

Dzieci uzależnione od kosmetyków • Kult Karola • Oszustwa matrymonialne
Antyszczepionkowi szarlatani • Żabka sprzedana • Najbogatszy Europejczyk

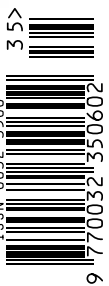
POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Polska w promocji

**Jak nas widzą inni,
a jak my siebie**

**Awantura o kampanię
reklamującą nasz kraj**



Wydanie
w sprzedaży
do 1.09.2026

PAŁAC KULTURY I NAUKI

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195
© STUDIO POLITYKI, BE&W, SHUTTERSTOCK

TYGODNIK, nr 35 (3579), 26.08–1.09.2026

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJESTRIFY EURO 4,95 EURO



KRÓL EGZOTYKI



10

Dzieciństwo pod makijażem

Temat tygodnia

- 10 Joanna Cieśla **Branża beauty uzależnia najmłodszych**

Polityka

- 14 Mateusz Mazzini
Paradoksy wizerunku Polski
18 Mariusz Janicki
Kult Karola Nawrockiego
21 Seksuolog **Andrzej Depko**
o kompetencjach biegłych sądowych

Społeczeństwo

- 24 Rozmowa z **Klaudią Ziółkowską**,
autorką książki o oszustach
matrymonialnych

- 28 Paweł Walewski
Bezkarni antyszczepionkowcy
32 Joanna Cieśla, Małgorzata Szcześniak
Korepetycje czas zacząć
35 Leśnik i pożarnik
Jan Kaczmarowski o tym,
czy w Polsce lasy zapłoną
jak we Francji
38 Filip Zagończyk
Kino dla niewidomych

Rynek

- 40 Cezary Kowanda
Żabka połyka konkurencję
43 Marcin Piątek
Ile zarobi na tenisie
Maja Chwalińska

Świat

- 46 Aleksander Kaczorowski WĘGRY
Magyar sprząta po Orbánie
50 Paulina Wilk INDIE
Nieświęta Matka Teresa
53 Kinga Strzelecka-Pilch FRANCJA
Najbogatszy Europejczyk

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Maciej J. Nowak **Jak chronić miasta przed upałami**
60 Margit Kossobudzka-Lipińska
Koniec ery antybiotyków?
64 Dokumentalista **Ben Fogle** o tym,
gdzie szukać prawdziwej dziczy

Historia

- 66 Prof. **Sönke Neitzel**
o niemieckim militarystymie
69 Łukasz Wójcik
Bitwa pod Mohaczem
72 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 78 Aneta Kyzioł **Gdzie nie gra Adam Woronowicz?**
81 Artur Domośławski
Rodolfo Walsh, pionier powieści non-fiction
84 Janusz Wróblewski
Richard Linklater z filmowym hołdem dla Godarda
86 **Bassem Akiki**, libańsko-polski
dyrygent i kompozytor, o swojej
operze o Atatürku

- 89 Juliusz Ćwieluch WSPOMNIENIE
Gen. Miroslaw Różański:
na wojnie z politykami

Ludzie i style

- 94–97 • **Ryba z Jerozolimy**
• **Betonowa Polska**
• **Zaćmienia języka**
• **POCZTÓWKA POLITYKI: Turcja:**
ile Wschodu, ile Zachodu?

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 74 Afisz • 90 Lis
• 91 Agata Passent
• 92 Witkowski • 93 Mizerski
• 98 To jeszcze nie koniec



Cierpienie marki

Jerzy Baczyński

Wciąż nie wiemy, kto wymyślił kandydaturę pani dr Barbary Mróz-Gorgoń na stanowisko pełnomocnika rządu do spraw promocji Polski, ale narobił premierowi wstydu, a koalicji okropnych szkód wizerunkowych. Zapewne wszyscy dobrze chcieli, a sam pomysł, żeby w sposób zorganizowany promować w świecie „markę Polska”, nie był zły; wiele krajów ma wyspecjalizowane instytucje zajmujące się reklamą własnego kraju jako „wspaniałego miejsca” dla inwestorów i turystów. Dowodem na zadeklarowane przez premiera i panią pełnomocnik „nowe, dynamiczne podejście” miała być międzynarodowa kampania przygotowana przez Polską Organizację Turystyczną na zlecenie Ministerstwa Sportu i Turystyki. Pierwszy spot z udziałem Roberta Lewandowskiego, aktora grającego Chopina oraz Pałacu Kultury, już się ukazał (zabawiliśmy się tym spotem na okładce), budząc zresztą kontrowersje „powielaniem stereotypów, ubogim przekazem, prowincjonalizmem”.

Ale prawdziwa bomba wybuchła, gdy równocześnie ukazał się (bardziej – został ukazany) „Raport z badań DNA marki Polski”, firmowany przez dr Mróz-Gorgoń, jej Fundację Marka Polska i nieszczęsne (w tej sytuacji) Ministerstwo Sportu, które badania opłaciło. Raport („Polaków portret własny”), merytorycznie banalny, zredagowany przez AI, zawierał kuriozalne, kompromitujące błędy rzeczowe i językowe, ejajowe halucynacje, dziwne anglicyzmy, jak urocza fraza o „zakorzenieniu Polski w historycznym sufferingu” (czyli cierpieniu). Raport wzbudził wręcz szaleństwo internetu: od razu powstało mnóstwo parodii, memów, wiele naprawdę bardzo zabawnych. Pani minister musiała się podać do dymisji za „sięgnięcie dna/DNA marki Polska”. I tak, powszechnym rechotem zakończyła się jedna spektakularna kariera oraz rządowa inicjatywa promowania sukcesu i wizerunku Polski.

Polska – jak pisze na s. 14 Mateusz Mazzini – ma dziś na świecie naprawdę dobrą markę, imponuje gospodarczym wzrostem, jakością nowiutkich dróg; kulturalną ofertą, bezpieczeństwem i czystością miast (dla prawicy – także czystością etniczną). Polska stała się tzw. modną destynacją, zwłaszcza odkąd potworne upały wyganiają turystów na północ Europy. Ogólnie jest się czym chwalić i wabić świat; trudno się dziwić, że rząd chce się skojarzyć z polskim sukcesem. Falstart z panią minister potwierdza jednak – chyba już chroniczną – niesprawność komunikacyjną rządu. Właściwie od początku istnienia koalicji 15 października jest o to pretensja ze strony mediów, rozmaitych środowisk, zwykłych wyborców. Pretensja głównie do premiera Tuska, który

niemal zmonopolizował – i tak ubogi – publiczny przekaz całej ekipy. Powołanie rzecznika rządu niewiele poprawiło. Czy naprawdę premier osobiście musiał rekomendować „pełnomocniczkę do spraw promocji” w randze wiceministra, Macieja Berka na sędziego TK czy osobiście przedstawiać założenia reformy podatkowej? A od czego są odpowiedni ministrowie, wobec których premier powinien grać rolę arbitra, instancji odwoławczej, zostawiać sobie jakieś pole manewru? Jeśli wszystko ma być sukcesem i osobistą odpowiedzialnością Tuska, to każde potknięcie będzie też jego winą.

Skupienie rządowego przekazu wokół osoby premiera ma jeszcze ten skutek, że zwalnia pozostałych członków ekipy, także setki zawodowych polityków i w ogóle aparat państwa, z obowiązku informacyjnego i promocyjnego. A dzisiejsza polityka (co już wstyd powtarzać) bardziej niż w sferze faktów i decyzji rozgrywa się w obszarze emocji, konkurencyjnych narracji i wizerunków. Pisaliśmy wielokrotnie, że ideowo anachroniczny PiS jest komunikacyjnie partią bardzo nowoczesną. Także premier Morawiecki wszystkie niemal działania swego rządu budował wokół piaru: oglądaliśmy przecież nieustannie jego występy w zmieniających się strojach i dekoracjach. Tak samo najważniejsi ministrowie (Ziobro, Błaszczak, Gliński, Czarnek, Sasin) mieli własną publiczną agendę i sztaby promocyjne, w realu i w internecie.

Krażyły legendy, ale i twarde dane, ilu ludzi, ile firm i jakie pieniądze są angażowane w badania i urabianie opinii publicznej, ile miliardów wydano na budowę całego ekosystemu sprzyjających władzy organizacji, fundacji, mediów, farm trolli. Ten układ, mimo częściowej utraty władzy przez PiS, nadal działa; sprawdzonych piarowców znajdujemy na zapleczu każdej prawicowej formacji i, oczywiście, w kancelarii prezydenta. Piszemy („Kult Karola” s. 18), jak sprawnie kreowany jest wizerunek Karola Nawrockiego jako strongmana, Karola Wielkiego, człowieka z ludu i dla ludu. Każde kolejne veto, nawet najbardziej absurdalne, ma rozbudowaną oprawę analogową i internetową, za oficjalnym przekazem ruszają lobbyści i *sociale*. Strona rządowa niby coś odpowiada, ale zwykle niemrawo i rutynowo.

Kiedy prezydent zawetował, tak oczekiwaną przez miliony par (głównie żyjących w nieformalnych związkach heteroseksualnych) ustawę „o statusie osoby najbliższej”, czy ktoś pomógł zorganizować społeczny ruch oporu, publiczne występy i aktywność medialną osób, którym Nawrocki złośliwie skomplikował życie? Czy po zablokowaniu lex szarlatan Ministerstwo Zdrowia i NFZ odpowiadają kampanią o groźnych skutkach tego „zagrania pod Brauna”? (s. 28). Dlaczego o reformie podatkowej nawet beneficjenci milczą, a w internecie słychać głównie krytykę, „że nie podnieśli do 60 tys. kwoty wolnej” (koszt 60 mld)? Czy ktoś wraca do obietnicy „SAFE zero procent” i 180 mld z NBP na zbrojenia? A zawetowanie ustawy mającej chronić dzieci przed hejtem i manipulacjami w internecie? Każde veto Nawrockiego to właściwie oddzielny temat na kampanię społeczną i polityczną. Ale ktoś to powinien ogarniać i niekoniecznie muszą to być same ministerstwa; są społeczni partnerzy, środowiska, organizacje, aktywiści, których jednak rząd „programowo” ignoruje, lekceważy, często z uzasadnieniem, że „nie będziemy robić tak jak PiS”. Nie to nie, ale trzeba się szykować na przyszły *suffering*.

Albatros
40
lat

Albatros travel

OCENA GOŚCI
4,9
5

Japonia

świato kwitnącej wiśni

Zobacz kwitnące drzewa wiśniowe na półwyspie Izu i wszystkie największe atrakcje Japonii – od tętniącego życiem Tokio po historyczne Kioto i Hiroszimę.

Dzięki wyjątkowemu klimatowi Półwyspu Izu wiśnie kwitną tu już od początku lutego, co daje początek słynnemu festiwalowi Sakura. Odwiedzimy także nowoczesne Tokio, Kioto ze Złotym Pawilonem i dzielnicą gejsz – Gion, Hiroszimę oraz świątynną wyspę Miyajima. Spróbujemy sushi i wołowiny wagyu. Podróżować będziemy pociągami regionalnymi, szybkimi Shinkansenami i metrem poznając Japonię jak jej mieszkańcy.

11 dni
Wyloty z Warszawy
09/02, 16/02, 18/02 2027
od **15.998,-**



NOWOŚĆ

Prowansja – historia, wino i lawenda

Pełna uroku podróż od Aix-en-Provence Cézanne'a przez papieski Avignon po wybrane wino Châteauneuf-du-Pape w otoczeniu lawendowych pól.

Program wycieczki: Dz. 1 Przylot do Marsylii i przejazd do Aix-en-Provence. Dz. 2 Aix-en-Provence – Awinion. Wizyta na targu oraz pracownia Cézanne'a. Przejazd do Awinion. Dz. 3 Awinion. Pałac Papieski, słynny most i degustacja win z Doliny Rodanu. Dz. 4 Rzymski akwedukt Pont du Gard i urokliwe miasteczko Uzès. Dz. 5 Papieskie winnice Châteauneuf-du-Pape i świat lawendy. Dz. 6 Arles i Saint-Rémy-de-Provence – śladami Van Gogha i rzymskich budowli. Dz. 7 Powrót do domu z Prowansją w sercu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 28/10 2026, 05/05 2027 | od **6.998,-**

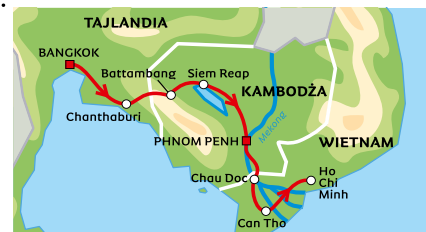


OCENA GOŚCI
4,8
5

Angkor – imperium w głębi dżungli

Wycieczka śladami dziedzictwa kulturowego Khmerów przez Tajlandię, Kambodżę i Wietnam, zwiedzanie m.in. słynnego Angkor Wat oraz rejs rzeką Mekong.

Podróż śladami Imperium Khmerów. Zobaczymy m.in. Pałac Królewski i świątynię Wat Pho w Bangoku, Angkor Wat i Angkor Thom, stolicę Kambodży Phnom Penh, Ho Chi Minh, pływający targ na Mekongu i tunele Cu Chi w Wietnamie.



15 dni | Wyloty z Warszawy 15/11* 2026, 30/01*, 06/03* 2027
od **11.998,-**

*możliwość przedłużenia pobytu o 4 dni na plaży w Phan Thiet

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Podatki i datki

Podatkowe propozycje rządu mają nieco osłodzić poczucie krzywdy podatników PIT, którzy ponoszą największy ciężar utrzymania państwa. Czyli specjalistów zatrudnionych na umowę o pracę oraz drobnych przedsiębiorców, rozliczających się według progresywnej skali podatkowej.

Chociaż bowiem stawka 32 proc. podatku obowiązuje od czasów Polskiego Ładu, to próg, od którego nalicza się najwyższy podatek, pozostaje od tego czasu zamrożony na poziomie 120 tys. rocznych dochodów, mimo że ceny rosną. Według obliczeń CenEA (Centrum Ekonomicznych Analiz) gdyby go corocznie waloryzowano, powinien obecnie wynosić 170 tys. zł.

Realnie podatki tej grupy rosną wraz z inflacją, bo próg przekracza już coraz więcej osób, w 2025 r. było ich 2,4 mln, w tym nauczyciele, którzy do krezusów nie należą. Przekroczenie progu odebrało im podwyżkę, na którą tak długo czekali. Najwyższy podatek (32 proc. plus 9 proc. składki na zdrowie) płać osoby, których zarobki oscylują wokół średniej krajowej, wynoszącej już ok. 10 tys. zł miesięcznie brutto.

Rząd chciałby tę niesprawiedliwość nieco złagodzić i proponuje, aby od dochodów

130–150 tys. zł rocznie obowiązywała nowa stawka 24 proc., a dopiero powyżej tej sumy 32 proc. Nie jest to zmiana rewolucyjna, bo zyskać można na niej niewiele więcej niż 3,6 tys. zł rocznie. Dotyczyłaby 3,5 mln osób.

Taki uzysk rozsmiesza tylko prawdziwych beneficjentów systemu podatkowego, którymi jest kilkumilionowa już rzesza tzw. ryczałtowców, którzy właśnie z powodów podatkowych zamienili etat na samozatrudnienie. Im realne podatki nie rosną, bo progresja ich nie dotyczy. Są to m.in. lekarze na kontraktach, architekci, pośrednicy w handlu nieruchomościami, programiści, zawody prawnicze. Jeśli ich roczne dochody nie przekraczają 2 mln euro, ich podatek wynosi 12, 14 lub jeszcze mniej procent. Taki prezent dostali od premiera Morawieckiego, który jednocześnie zamroził progi podatkowe etatowcom.

Rząd nie chce pozbawić ich przywileju, proponuje tylko przywrócić limit 250 tys. euro, powyżej którego ryczałtem nie można byłoby się już rozliczać. Czyli lekarz na kontrakcie, jeśli go nie przekroczy, nadal zapłaciłby mniejszy podatek niż jego

młodszy kolega rezydent. Pytanie brzmi: czy krzywdą będzie stawka 12, a nawet 14 proc. podatku dla kogoś, kto zarobi prawie milion złotych i płaci niższą niż etatowcy składkę na zdrowie, jeśli jednocześnie osoba zarabiająca mniej niż 200 tys. zł rocznie musi płacić 41 proc.? Zatrudnieni na etacie bardzo by sobie takiej krzywdy życzyli. Żeby zmiana nie uszczupliła budżetu, rząd chciałby, aby duże firmy, osiągające więcej niż 50 mln euro obrotów, płaciły CIT 22 proc. zamiast obecnych 19.

Prezydent Nawrocki nie dostrzega, że system podatkowy w Polsce jest głęboko niesprawiedliwy, krzywdzący dla średniaków na umowie o pracę, a zbyt hojny dla firm, które nikogo nie zatrudniają. Z pewnością natomiast wie, że owi etatowi średniacy raczej nie należą do jego zwolenników, beneficjenci zaś sympatyzują z Konfederacją, do której jest mu najbliżej i jej przywilejów będzie bronić. Z Pałacu Prezydenckiego płyną więc sygnały, że i tę propozycję rządu, która na razie nie jest nawet projektem ustawy, prezydent zawetuje.

Ofiary niesprawiedliwego systemu podatkowego nadal więc będą finansować wydatki państwa w stopniu większym niż jego beneficjenci. Może tylko dotrze do nich, komu to zawdzięczają.

JOANNA SOLSKA

Ceny na wysokości

O to, czy groza paragonowa dotarła do schronisk górskich, pytamy Kajetana Domagałę, redaktora naczelnego magazynu „Na Szczycie”.

JĘDRZEJ WINIECKI: – 17 zł za półtora litra wody, 20 zł za piwo. To dużo?

KAJETAN DOMAGAŁA: – Utrzymanie schronisk jest drogie, nie można dokładać do interesu. Niemalże opłaty z tytułu najmu pobiera Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W górach sezon grzewczy właśnie rusza, potrwa nawet 9 miesięcy, a na ogrzanie dużych budynków, jak tatrzańskiego **Murowańca**, potrzeba 60 ton węgla. Ich gospodarze uzależnieni są od kaprysów pogody. Deszczowy albo słoneczny lipiec, szybszy początek zimy, okres zalegania śniegu – wszystko to wpływa na długość sezonu, liczbę klientów i ostateczny rachunek.

Tylko że to są ceny z bardzo popularnego karkonoskiego schroniska leżącego przy utwardzonej drodze i kilka kilometrów od sklepu, w którym ta sama woda kosztuje 2,5 zł.

Góry są coraz chętniej odwiedzane. Jeśli jest znacznie więcej ludzi niż przed laty, to nie nadzwyczajne, że robi się drożej.

Trzeba się przyzwyczaić?

Z ponad pół setki polskich schronisk większość utrzymuje ceny na zdroworozsądkowym poziomie. Nie mam wrażenia, by ktoś nas kantował. Pewne różnice wynikają stąd, że mówimy o różnych światach. Te w dolinach mają wygodny dojazd, bezproblemowy dostęp do prądu, kanalizacji i bieżącej wody. I oferują, jak np. Trzy Korony w Pieninach, zestaw obiadowy za 42 zł. Do tych leżących wysoko lub prawie w głębi wszystko trzeba wnieść na czyichś plecach albo – jak w Dolinie Pięciu Stawów – wież quadem, a zimą gąsienicowym wszędolazem, i wciągać specjalnym wyciągiem. Pewnie nie ma reguły, bo są ajenci, którzy uważają, że na wodzie w górach zarabiać to nie honor.

Może nazwa schronisko jest myląca? Zakłada funkcję opiekuńczą, niekoniecznie zamach na portfel turysty.

Mają być miejscem schronienia w sytuacji nadzwyczajnej, podczas załamania pogody czy osłabnięcia.

Nie wolno im odmówić, jeśli ktoś chce się w ich ciepłe ogrzać. Generalnie nie ma nic złego w tym, że się unowocześniają i zbliżają do hotelowych standardów znanych m.in. z Alp. Jakoś nie protestujemy, że tam też płacimy więcej, bo kawa pita na wysokości 2,5 tys. m n.p.m. z widokiem na ośnieżone szczyty kosztuje więcej niż na dole.



Wyborczy atak na Ukrainę

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Kto ma uszy, niechaj słucha! „Jestem zdecydowanie przeciwny szczuciu na obywateli ukraińskich” – zapewnia Mateusz Morawiecki. Oto były premier został centrystą. Jednocześnie Morawiecki fantazjuje o polskim ICE, „służbie deportacyjnej” w mundurach i brutalnej asymilacji. Jego szokująca konferencja na warszawskich Bulwarach Wiślanych to już preludium do kampanii wyborczej. Histeryczne reakcje polskiej prawicy na wydarzenia w hiszpańskiej Ceucie jasno dowodzą, że spore nadzieje pokłada ona w tym, co już wiele razy i w wielu krajach okazało się efektywne wyborczo: w straszaniu migrantami. Sławomir Mentzen grzmiał, że Europa „zostanie podbita przez dzikie ludy z Afryki”.

Przy czym z pola widzenia Nowogrodzkiej i konfederatów nie znikają Ukraińcy. Wręcz przeciwnie – słyszę o planie polskiej prawicy na kampanię, która miałaby koncentrować się na kwestii członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. Spin doktorzy doszli bowiem do wniosku, że apele o wstrzymanie pomocy militarnej dla napadniętego sąsiada i tak najwiarygodniejsze są w ustach Brauna, a na dodatek nie rezonują wśród wyborców koalicji 15 października. A przecież chodzi o to, by ich właśnie jakoś zdemobilizować. Według

niedawnego sondażu Opinia24 dla POLITYKI zaledwie 33 proc. z nas uważa, że Polska powinna sprzyjać staraniom Kijowa o akcesję do UE, a 52 proc. jest temu przeciwnie. Wyborcy KO i Lewicy są, oczywiście, bardziej na tak niż elektoraty PiS, Konfederacji i Korony, ale część tych deklaracji może wynikać z poprawności politycznej.

Także badania sieci udowadniają, że niechęć do Ukraińców przekracza polityczne bańki, że wyborcy różnych partii spotykają się w tym samym miejscu. Tu właśnie swoją szansę dostrzegli sztabowcy prawej strony. I mniejsza z tym, że przyjęcie Ukrainy do Wspólnoty to jest pieśń przyszłości.

Rządzący mogą mieć jeszcze jeden problem. Przed wakacjami KO przeprowadziła badania opinii publicznej, z których wynika, że ich wyborcy nie chcą być straszni wojną, nie chcą się jej bać. Publicznie dostępne sondaże, choćby ten dla „DGP” z lipca, mówią, że większość z nas nie uważa, by agresja Rosji na innych sąsiadów, w tym Polskę, była obecnie realnym scenariuszem. Badani przez KO bardziej niż wojny lękają się zapaści ochrony zdrowia. A przecież Donald Tusk zainwestował najwięcej właśnie w narrację dotyczącą „epoki przedwojennej”. Jakby tego było mało, sukcesy tego rządu: finansowanie z budżetu państwa in vitro, „babciowe” czy renta wdowia, w ogóle nie przebiły się do świadomości wyborców tej koalicji! Za to kilkaset tysięcy z nich jest sfrustrowanych z powodu buksowania w sprawach tzw. światopoglądowych, demobilizują się też wyborczynie między 30. a 50. rokiem życia. Złe emocje, jakie z pewnością będzie się starała wzbudzić prawica, mogą trafić na podatny grunt i uniemożliwić powtórkę z Jagodna.

Akt z makulatury

Lublin to nie Warszawa – usłyszali **Jola i Alicja Sienkiewicz-Prochowicz**. Gdy zwróciły się do lubelskiego Urzędu Stanu Cywilnego o transkrypcję aktu małżeństwa zawartego na Maderze, spotkały się z odmową. Po wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego unieważniającego tę odmowę otrzymały jednak polski akt małżeństwa, ale urząd nie wprowadził zmian w ich rejestrach PESEL.

– *Wydany przez lubelski urząd akt nie wywołuje żadnych skutków prawnych; nawet tego podstawowego, jakim jest zmiana stanu cywilnego. W krajowym rejestrze Jola i Alicja nadal są pannami* – mówi Maja Heban ze Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza.

Dr Piotr Kasprzyk, redaktor naczelny czasopisma „Metryka”, wydawanego we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, w filmiku adresowanym do Joli i Alicji informuje je, że w świetle polskiego prawa nie są małżeństwem. Według niego dokonywanie transkrypcji jest bezprawne, a taki akt ma „wartość makulatury”. „Metryka” od miesiąca prowadzi szkolenia dla urzędników, jak odmawiać parom jedнопłciowym. Obejmują



one m.in. argumentację prawną odwołującą się do konstytucji i gotowe wzory decyzji odmownych. Koszty szkolenia urzędy pokrywają ze swoich budżetów. Wykupiło je już prawie 40 gmin w Polsce.

Urzędnicy są zdezorientowani. Z jednej strony groźby, że łamią konstytucję, i świadomość, że gdy prawica ewentualnie przejmie władzę, poniosą konsekwencje. Z drugiej strony: wyrok TSUE, wyroki polskich sądów administracyjnych, zobowiązujące do umożliwiania transkrypcji i rozporządzenie ministerialne, które właśnie kilka dni temu weszło w życie.

Gdy rozporządzenie podpisywano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych

i Administracji oraz Ministerstwie Cyfryzacji, mówiono, że to historyczny dzień – przełomowa odpowiedź na wieloletnie trudności prawne, z jakimi mierzyły się pary jedнопłciowe. Teraz wreszcie mają być traktowane z godnością i szacunkiem. Problem w tym, że urzędnicy stanu cywilnego, chcący wykonywać swoją pracę rzetelnie, od miesięcy kierują do MSWiA pytania i prośby o spotkanie, nie mogą do czekać się odpowiedzi.

– *Ministerstwo wprowadziło prawo, ale bez instrukcji, jak je stosować* – kwituje Maja Heban. Stowarzyszenie doczekało się odpowiedzi z MSWiA. Czytamy w niej, że skutki prawne transkrypcji pozostają poza zakresem jego właściwości. To tyle w sprawie Joli i Alicji, które swój polski akt małżeństwa mogą co najwyżej powiesić sobie na ścianie. Zamiast „godności i szacunku” pary jedнопłciowe dostały od państwa prawny chaos. Jedne urzędy (m.in. Warszawa, Wrocław czy Milanówek) dokonują transkrypcji i zmian w rejestrach PESEL z automatu, inne szkolą się w odmowach. Na szczęście nie obowiązują w tej kwestii rejonizacja. Pozostaje więc im turystyka transkrypcyjna.

JOANNA PODGÓRSKA



Zdemontuj sąsiada

„**S**tany Zjednoczone **Donald Trumpa** podpisują swe zobowiązania ołówkiem” – powiedział z dezaprobatą premier Kanady **Mark Carney**, gdy w weekend wojna handlowa między północnoamerykańskimi sąsiadami gwałtownie eskalowała. Jeszcze w czwartek prezydent USA przewidywał umowę handlową, która „będzie wyjątkowo korzystna dla obu stron”. Jednak w piątek przed północą Kanada zerwała rozmowy. Carney przekonywał, że Amerykanie zmienili oczekiwania i zażądali zbyt dużo – już długopisem. W rezultacie w sobotę Waszyngton nałożył 50-procentowe cła na kanadyjskie

produkty o łącznej wartości ok. 20 mld dol. (5,5 proc. kanadyjskiego eksportu). A prezydent Trump oświadczył: „Kanada chce korzyści płynących z bycia stanem (USA – przyp. red.), nie będąc nim!!!”. Carney zapowiedział odwet „dolar za dolara”, jeśli do 8 września strony się nie dogadają.

Sąsiedzi nie mogą się dogadać, odkąd Trump drugi raz zasiadł w Białym Domu i zaczął nazywać Kanadę potencjalnym 51. stanem USA. Nieustannie przekonuje, że kanadyjskie korzyści płynące z eksportu do USA (m.in. stali, aluminium i drewna) są „wybitnie” niesprawiedliwe. Z kolei Carney, były szef Banku Anglii, który rok temu niespodziewanie wygrał kanadyjskie wybory, zapowiadając twarde stanowisko wobec

południowego sąsiada, powtarza, że Kanada musi zmniejszyć swoją zależność od USA, dokąd kieruje ponad 70 proc. eksportu.

Carney tym razem zastosował ulubioną przez Trumpa taktykę deadline’u – dał Amerykanom czas do 8 września, aby prześleli nowe cła. Jak pisze kanadyjska prasa, to taktyka na użytek wewnętrzny, bo wiadomo, że Trump raczej zdania nie zmienia. Ofensywna postawa wobec Waszyngtonu, mimo że wiąże się z ekonomicznymi kosztami (stagnacja PKB, wzrost bezrobocia), wciąż świetnie się sprzedaje w kanadyjskiej polityce. Doug Ford – konkurent Carneya, przypominający nieco Trumpa premier prowincji Ontario – powiedział, że Kanada mogłaby „zdemontować Stany Zjednoczone”, odcinając dostawy energii. Inna kanadyjska prowincja – Alberta – dostarcza mniej więcej połowę importowanej przez USA ropy naftowej, która jak dotąd jest wyłączona z amerykańskich cel.

Problem polega na tym, że i Amerykanie chyba myślą o „zdemontowaniu” sąsiada. W październiku właśnie w Albercie odbędzie się referendum na temat przyszłości tej prowincji w kanadyjskiej federacji i nie jest tajemnicą, że po stronie separatystów od wielu miesięcy działają pieniądze związane z amerykańską prawicą. ŁW

Lajki jak fajki

W kalifornijskim Oakland rozstrzyga się przyszłość serwisów społecznościowych. 29 stanów twierdzi przed tamtejszym sądem federalnym, że firma **Meta**, właścicielka m.in. Facebooka i Instagrama, celowo dąży do uzależnienia dzieci od swoich usług. W mowie otwierającej Megan O'Neill, zastępczyni prokuratora generalnego Kalifornii reprezentująca powodów, zarzuciła przedsiębiorstwu, że stworzyło model polegający na przyciągnięciu młodziutkich użytkowników i zatrzymaniu ich tak długo, jak to możliwe. Po to, by zbierać ich dane i kierować do nich – bo na tym zarabia – odpowiednio skrojone reklamy. Meta miała wiedzieć o szkodliwości swoich produktów i wiedzę tę ukrywać.

Skarżący domagają się wyłączenia funkcji „manipulujących dopaminą” (czyli tzw. hormonem szczęścia): przewijania bez końca, automatycznie włączających się nagrań i nachalnego podrzucania przez algorytmy potencjalnie wciągających treści. Chcą też zakończenia publicznego wyświetlania liczby polubień (tzw. lajków) i usunięcia filtrów upiększających, np. wygładzających skórę bohaterom zdjęć. Mecie grożą też kary finansowe. Stany szacują je maksymalnie na 200 mld dol., za to firma twierdzi, że mogą sięgnąć nawet 1,2 bln, co zrównałoby się z giełdową wartością jej biznesu.



Proces – na razie to pierwsza instancja – potrwa zapewne do przełomu września i października.

Sprawie przyglądają się konkurenci Mety, bo ich serwisy też są pozywane. Takie same pretensje zgłasza do nich Komisja Europejska i państwa wprowadzające zakazy korzystania ze społecznościówek dla dzieci i młodszych nastolatków. Wróciła więc atmosfera z początku lat 90., gdy po amerykańskich sądach wólczocono producentów papierosów. Tzw. procesy tytoniowe skończyły się ugodą z rządem. Były kary, utrudnienie reklamy i ograniczenie dostępności dla nieletnich. Na pudełkach pojawiły się oznaczenia zdrowotne. Po drodze upowszechniła się świadomość o fatalnych konsekwencjach palenia.

Choć po procesach tytoniowych wiele się zmieniło, to nie położyły całej branży. Zyski utracone w Stanach Zjednoczonych i Europie koncerny z powodzeniem odbiły sobie w krajach rozwijających się. Także w sprawie z Oakland nie chodzi o to, żeby Metę i w ogóle serwisy wykończyć. O podejściu do cyfrowych gigantów, pereł w koronie amerykańskiej gospodarki, coś mówi rezultat postępowania antymonopolowego z 2023 r. Uznano wtedy, że właściciel Google dopuszcza się praktyk monopolistycznych, ale nie nakazano żadnych wypłat, podziału firmy ani sprzedaży Chrome, najpopularniejszej wyszukiwarki internetowej na świecie. JW

Chiny kawalerów

Co się dzieje, kiedy – tak jak w Chinach – na 119 mężczyzn w wieku małżeńskim przypada tylko 100 kobiet? To spadek po polityce jednego dziecka (1980–2015); kiedy Chiny zbliżyły się do miliarda mieszkańców, zezwolono rodzinom tylko na jednego potomka. Zdecydowanie wołały męskiego, stąd opisane demograficzne konsekwencje i klasyczna dziś gospodarka niedoboru.

Rodzice robią wszystko, żeby ożenić swoich jedynaków, bo wymagania rosną: co najmniej mieszkanie, samochód, dobry adres i zawód oraz często *caili*, tradycyjna opłata za pannę młodą rzędu 100 tys. juanów (ponad 50 tys. zł). Powstał stosowny rynek usług: swatek, agencji, trenerów randkowych, prezentacji w internecie. Istnieje szara strefa, np. od dwóch lat modne były aranżowane błyskawiczne małżeństwa, nawet po trzech randkach, z cenami od 300 tys. juanów. Często okazywały się oszustwem, co wywoływało krytykę, więc władze zabrały się za ten proceder. Jest czarny rynek szmuglowanych kandydatek z zagranicy (z Wietnamu, Mjanmy, Laosu, a nawet uciekinierzek z Korei Północnej), co jakiś czas wybucha kolejna afera.

Generalnie idzie opornie, bo zmienił się typ panny młodej, też jedynaczki jak kandydaci. Młode kobiety są lepiej wykształcone, ambitne i pewne swego, a zawyżone oczekiwania czerpią z minidramatów, chińskich romantycznych seriali. „One chcą księcia, oni potulnej gospodyni domowej” – jak to charakteryzuje jedna z bohaterek. Popularność małżeństw maleje: w pierwszym kwartale tego roku zawarto ich zaledwie 1,7 mln (połowę tego, co dziesięć lat temu), a zniechęca dodatkowo niekorzystna dla kobiet polityka rozwodowa, co nagle stało się istotne. Średnia dzietność w Chinach spadła poniżej jednego; od czterech lat maleje liczba



ludności, społeczeństwo szybko się starzeje i w perspektywie czeka katastrofa.

Na placu boju pozostaje pokonane 30 mln mężczyzn, którzy nie mają szans na ożenek, tzw. *guanggun* – „nagie gałęzie”, „puste odnogi”. Zasilają manofery w internecie, dzisiejsze panny nazywają *baojinbi*, „polującymi na złote monety”, czyli dojącymi kandydatów bez opamiętania. Ta armia frustratów to wielkie obciążenie społeczne. Podobnie jak utopione w rytuałach ślubnych biliony jenów, które mogłyby zasilić konsumpcję zbiorową i wreszcie rozruszać gospodarkę. Władze mają tego świadomość i lansują nowy obyczaj *san wu* (trzy razy „bez”): ślub bez orszaku, podarków i bankietu oraz bez opłaty za pannę młodą. Pekin apeluje do lokalnych władz, aby ustalały limity wydatków weselnych, ujednoliciły menu, a najlepiej same organizowały ceremonie w nowym stylu. Czy od tego przybędzie dzieci? WP

Ebola nie do zatrzymania

Papież Leon XIII wzywa do pilnych międzynarodowych działań na rzecz powstrzymania **eboli w Demokratycznej Republice Konga**.

Odnotowano tam ponad 5,5 tys. przypadków, zmarła połowa chorych. Wysoki poziom śmiertelności wiąże się z tym, że aktywny jest wirus Bundibugyo, który dotąd uaktywnił się tylko dwukrotnie. Był na tyle rzadki, że nie opracowano dla niego szczepionki i nie ustalono sposobu leczenia. Znana z Afryki Środkowej gorączkę krwotoczną ebola, która prowadzi do wielonarządowej niewydolności, wywołuje grupa czterech wirusów. Ich źródłem są najprawdopodobniej nietoperze, od których zarażają się ludzie. Szerzy się po kontakcie z krwią i innymi płynami ustrojowymi, a także z zanieczyszczonymi nimi przedmiotami.



Ebola regularnie powraca, w DRK już po raz 17., choć nigdy nie w takiej skali. Obecne zachorowania trwają od maja. Przynajmniej te potwierdzone, bo modele podpowiadają, że choroba mogła wystartować jeszcze zimą i pozostać niezauważona. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) prognozuje, że w umiarkowanym scenariuszu szczyt fali przypadnie w lutym 2027 r. i uda się ją wyhamować mniej więcej za 12 miesięcy. W wariacie optymistycznym – za pół roku. WHO alarmuje jednak, że to mało

prawdopodobne, bo tym razem ebola wymyka się spod kontroli i rozprzestrzenia najszybciej w historii, licząc od jej odkrycia 50 lat temu, to też niewiele brakuje do katastrofy.

Epidemii sprzyja bardzo trudna sytuacja w DRK. Kraj dotknięty jest przewlekłymi konfliktami zbrojnymi, a walki wzbudzają masowe przemieszczenia dużych grup i blokują dostęp do chorych. Ochrona zdrowia – o ile w danym

miejscu funkcjonuje – jest przeciążona i brakuje jej sprzętu. Dotąd zakażeniu uległo ok. 160 pracowników medycznych, zmarło 45. WHO sprawdza skuteczność istniejących szczepionek i leczenia. Kilka zespołów, m.in. w Chinach, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, stara się błyskawicznie opracować preparat wycelowany w wirusa Bundibugyo. Pomocne mogą być technologie wykorzystane przy stworzeniu szczepionki przeciwko SARS-CoV-2, czyli sprawcy niedawnej pandemii. JW